

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/einsatz-reinhardt/98731,Belzec-Zapomniane-miejsce-kazni-polskich-Zydow.html>



Fot. Filip Musiał (IPN)

ARTYKUŁ

Bełżec. Zapomniane miejsce kaźni polskich Żydów

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: MICHAŁ ZAJDA 08.02.2023

Niemiecki obóz zagłady w Bełżcu zbudowano na potrzeby *Einsatz Reinhardt* (Akcji Reinhardt) – masowego ludobójstwa, któremu niemieccy zbrodniarze nadali jako kryptonim imię jednego z nich, Reinharda Heydricha, gospodarza

ostawionej konferencji w Wannsee pod Berlinem.

W Wannsee w styczniu 1942 r. Niemcy doprecyzowali przebieg *Endlösung der Judenfrage* (tzw. ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej), czyli metodycznego planu wymordowania europejskich Żydów. Wprawdzie Heydricha wkrótce dosięgła sprawiedliwość – zmarł w wyniku ran odniesionych w zamachu, który przeprowadził w Pradze czeski ruch oporu – lecz jego imię już na zawsze pozostało symbolem bezprecedensowego bestialstwa.

Ostatnie transporty do Bełżca, w których znajdowało się ok. 40-50 tys. Żydów, przyjechały w dniach od 7 do 11 grudnia 1942 r. z Rawy Ruskiej. Od 15 grudnia 1942 r. na terenie GG obowiązywał zakaz transportów innych niż wojskowe, co spowodowane było toczącymi się walkami pod Stalingradem. W grudniu 1942 r. obóz został zamknięty. Przez następne miesiące Niemcy zacierali ślady swoich zbrodni.

Obóz zagłady w Bełżcu był jednym z pierwszych tego typu miejsc na terenach Generalnego Gubernatorstwa. Jego budowę rozpoczęto 1 listopada 1941 r. Kilka miesięcy później, 17 marca 1942 r. przywieziono tutaj pierwsze transporty Żydów z Lublina i Lwowa. Wygnani z bydłowych wagonów, zostali zamordowani w komorze gazowej.

Ostatnie transporty do Bełżca, w których znajdowało się ok. 40-50 tys. Żydów, przyjechały w dniach od 7 do 11 grudnia 1942 r. z Rawy Ruskiej. Od 15 grudnia 1942 r. na terenie całego GG obowiązywał całkowity zakaz transportów innych niż wojskowe, co spowodowane było toczącymi się walkami pod Stalingradem. Bełżec już nie przyjął żadnego transportu. Wynikało to m.in. z przepełnienia znajdujących się tam masowych grobów. W grudniu 1942 r. obóz został zamknięty. Przez następne miesiące Niemcy zacierali ślady swoich zbrodni.

Według Roberta Kuwałka, historyka pracującego w Państwowym Muzeum na Majdanku, do obozu zagłady w Bełżcu wysłano 179 transportów, w których znajdowało się 440-453 tys. Żydów z różnych stron okupowanych

ziem polskich, a także z Rzeszy Niemieckiej oraz Protektoratu Czech i Moraw.

Ofiary

Proces mordowania Żydów w Bełżcu był opracowany przez jego pierwszego komendanta Christiana Wirtha. Polegał on na uśpieniu czujności ofiar. Niemcy tworzyli ułudę, jakoby obóz w Bełżcu był tylko miejscem tranzytowym „w drodze na Wschód”. Tę sugestię miała potwierdzać krótka przemowa wygłaszana przez niemieckiego podoficera Fritza Irrmana zaraz po przyjeździe transportu. Tak wydarzenia te opisywał naoczny świadek, były więzień obozu zagłady w Bełżcu Rudolf Reder:

„Mówił bardzo głośno i wyraźnie. *„Ihr geht jetzt baden, nachher werdet ihr zur Arbeit geschickt“* [Teraz idziesz się umyć, następnie zostaniesz wysłany do pracy]. To wszystko. Wszyscy cieszyli się, byli szczęśliwi, że jednak idą do robót. Bili brawa. Pamiętam te jego słowa powtarzane dzień w dzień, przeważnie trzy razy dziennie, powtarzane przez cztery miesiące mojego tam pobytu. To była chwila nadziei i złudzenia. Ludzie oddychali przez chwilę z ulgą. Był zupełny spokój”.

Nie wszyscy Żydzi dawali się zwieść grze pozorów, ale wszelkie przejawy walki o przetrwanie, jakie zdarzały się niezmiernie rzadko, były brutalnie tłumione. Trzeba pamiętać, że ludzie, którzy znaleźli się już w obozie, byli skrajnie wyniszczeni oraz wycieńczeni i zwyczajnie nie mieli dość siły, by się buntować.

Zaraz po przemówieniu załoga obozu brutalnie gnała Żydów do budynku komory gazowej. Kolejnym przystankiem na drodze do śmierci były rozbieralnie. Osobne dla mężczyzn i kobiet. Za rozbieralnią dla kobiet znajdował się jeszcze barak fryzjerni, gdzie nagie kobiety były strzyżone.

Początkowo Żydów uśmiercano za pomocą cyjanowodoru w płynie, czyli tzw. kwasu pruskiego, przywożonego z Berlina. Jednak to rozwiązanie okazało się dla Niemców zbyt kosztowne i zdecydowali się wykorzystać spaliny z dieslowskiego silnika. W budynku znajdowało się sześć pozbawionych okien, kamiennych komór gazowych. Proces zagłady wraz z pogrzebaniem zwłok trwał z reguły

około dwóch, trzech godzin.

Sam proces uśmiercania trwał około 20 minut i był poprzedzony potwornym procesem „dopychania” ludzi w komorach. Po ich otwarciu zdarzały się jednak przypadki, iż niektórzy jeszcze żyli. W takich sytuacjach ofiary – wielokrotnie były to dzieci – natychmiast dobijała niemiecka załoga obozu.

Następnie do pracy przystępowali żydowscy więźniowie. W obozie zagłady w Bełżcu funkcjonowały tzw. komanda robocze, składające się z żydowskich więźniów, najczęściej zdrowych i silnych mężczyzn, wybranych z transportów, którzy byli odpowiedzialni za ograbienie zwłok (złote zęby, mostki oraz ukryte w ciele kosztowności), a także przetransportowanie ich do masowych grobów. Zajmowali się również segregowaniem i zabezpieczaniem pozostawionego przez ofiary mienia. Liczebność takich komand wahała się od kilkunastu do nawet kilkuset osób, które w przeważającej większości także były szybko mordowane.

Początkowo Żydów uśmiercano za pomocą cyjanowodoru w płynie, czyli tzw. kwasu pruskiego, przywożonego z Berlina. Jednak to rozwiązanie okazało się dla Niemców zbyt kosztowne, dlatego później zdecydowali się wykorzystać spaliny z dieslowskiego silnika. W budynku znajdowało się sześć pozbawionych okien, kamiennych komór gazowych. Proces zagłady wraz z pogrzebaniem zwłok trwał z reguły około dwóch, trzech godzin. Zdarzały się sytuacje, gdy pociągi z Żydami docierały do obozu z ogromnym opóźnieniem lub były przetrzymywane na boczniczy kolejowej. Wiele osób stłoczonych w wagonach umierało już podczas transportu.

Niemiecka załoga obozu

W całym okresie funkcjonowania obozu zagłady w Bełżcu niemiecka załoga nie przekraczała 20 osób. Całością kierowali SS-mani, którzy wcześniej uczestniczyli w zbrodniczej akcji T4 (eksterminacja osób chorych psychicznie oraz niedołążnych). Na czele obozu początkowo stał fanatyczny nazista Christian Wirth (1885-1944), który kierował nim do 1 sierpnia 1942 r., kiedy to został mianowany inspektorem trzech obozów odpowiedzialnych za zagładę ludności żydowskiej w GG (Bełżec, Sobibór, Treblinka). Bezpośrednim zwierzchnikiem Wirtha był stacjonujący w Lublinie austriacki nazista Odilo Globocnik.

Niezwykle brutalnego Wirtha cechowała „żelazna nieugiętość, bezwzględne posłuszeństwo, wiara w Führera, absolutny brak czułości i współczucia”. Jego następcą był również brutalny i bezwzględny Gottlieb Hering (1887-1945). Funkcję zastępcy komendanta przez cały niemal okres funkcjonowania obozu pełnił Gottfried Schwarz (1913-1944).

Za zbrodniczą działalność w obozie w Bełżcu odpowiedzialność poniósł jedynie Josef Oberhauser. W 1965 r. został w RFN skazany na cztery lata i sześć miesięcy więzienia. Odsiedział jedynie połowę wyroku, gdyż zaliczono mu na poczet kary okres aresztu. Nigdy nie złożył zeznań dotyczących obozu w Bełżcu, do śmierci odmawiał jakiegokolwiek rozmowy na ten temat. Zmarł na wolności w Monachium.

Jednym z najbardziej wpływowych SS-manów w obozie był Josef Oberhauser (1915-1979), którego powszechnie nazywano adiutantem Wirtha. Tylko on poniósł odpowiedzialność za zbrodniczą działalność w obozie w Bełżcu. 14 grudnia 1965 r. Federalny Trybunał Sprawiedliwości RFN skazał go na cztery lata i sześć miesięcy więzienia za współuczestnictwo w morderstwie 300 tys. osób oraz za pięciokrotne pomocnictwo do morderstwa popełnionego wspólnie z innymi osobami każdorazowo na co najmniej 150 ludziach. Oberhauser odsiedział jedynie połowę wyroku, gdyż zaliczono mu na poczet kary okres spędzony w areszcie. Nigdy nie złożył zeznań dotyczących obozu w Bełżcu, do śmierci odmawiał jakiegokolwiek rozmowy na ten temat. Zmarł na wolności w Monachium.

Należy jeszcze wymienić Lorenza Hackenholta, który był odpowiedzialny za instalację służącą do gazowania oraz niezwykle brutalnego i bezwzględneho Wernera Dubois (1913-1971).

Wachmani czyli strażnicy z wyboru

Służbę wartowniczą pełnili tzw. wachmani czyli strażnicy obozowi z formacji *SS-Wachmannschaften*. Mężczyźni w wieku około 20-30 lat, zwykle bardzo słabo wykształceni, wyposażeni w karabiny, karabinki i skórzane bicz. Przyjechali do Bełżca z obozu szkoleniowego SS w Trawnikach. Najczęściej byli to sowieccy żołnierze, którzy zostali wzięci do niewoli i zgodzili się na współpracę z Niemcami. Dość sporą grupę stanowili ukraińscy *volksdeutsche*, którzy często byli tzw. specjalistami znającymi język niemiecki (elektrycy, kierowcy, tłumacze). Dwóch z nich zajmowało się utrzymaniem silnika, który tłoczył gaz do komór.

Liczba wachmanów wahała się, w zależności od intensywności akcji eksterminacyjnej, pomiędzy 90-130. Poza służbą wartowniczą do ich obowiązków należało eskortowanie więźniów żydowskich pracujących w obozie i

poza nim, a w razie potrzeby byli przydzielani do czynności związanych z utrzymaniem obozu. Wielu z nich brało czynny udział w samym procesie mordowania (wyciągali Żydów z wagonów, pracowali w rozbieralniach oraz przed wejściem do komór gazowych). Wachmani, zwani również askarzami oraz hiwisami, wielokrotnie nie ustępowali bezwzględnością niemieckim zwierzchnikom. Niemcy traktowali ich zresztą brutalnie i z dużą nieufnością, bojąc się buntu, a ucieczki wachmanów zdarzały się dość często. W wielu relacjach pojawia się nazwisko Christiana Schmidta (1917-1944), który charakteryzował się wyjątkowym sadyzmem i bezwzględnością w stosunku do ofiar.

Likwidacja obozu

Likwidacja obozu wiązała się również z akcją zacierania śladów dokonanych zbrodni. Pomiedzy listopadem 1942 a marcem 1943 r. grupa żydowskich więźniów, mających do dyspozycji koparkę, rozgrzebywała przepelnione, niemal „ruszające się” od nadmiaru zwłok, zbiorowe mogiły i paliła znajdujące się tam ciała na stosach. Kości zamordowanych, które nie uległy spaleni, mielono w młynkach do zboża, które zarekwirowano okolicznym gospodarzom.

Gdy zakończono tę upiorną akcję, Niemcy podjęli decyzję o całkowitej likwidacji zabudowań obozowych oraz dokumentacji świadczącej o zbrodniach, których się tam dopuścili. Na terenie, gdzie zamordowali ok. 450 tys., w większości polskich, Żydów posadzono drzewka iglaste. Bardzo szybko zaczęli tam działać tzw. kopacze, którzy przybyli tam zwabieni „pożydowskim złotem”. Władze niemieckie nakazały jeszcze raz dokładnie splantować teren i urządziły tam gospodarstwo rolne.

Czas „rozliczeń”

Zaraz po wojnie w latach 1945-1946 prowadzone było śledztwo przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Lublinie, którego wyniki opublikował sędzia Eugeniusz Szrojt. Jego ustalenia na wiele lat stały się podstawą do rekonstrukcji dziejów tego obozu zagłady.

We wczesnym okresie Polski „ludowej” obóz zagłady w Bełżcu nie wpisywał się w narrację historyczną, będąc symbolem cierpienia Żydów, o którego istnieniu mało kto chciał wtedy wiedzieć. Akcentowanie cierpienia i

strat Żydów w większym stopniu niż tych polskich nie było przez władzę akceptowane. Również organizacje żydowskie nie były podówczas w większym stopniu zainteresowane upamiętnianiem ofiar tego obozu.

Powojenna historiografia niemal zapomniała o istnieniu tego potwornego miejsca. Ludzie również wyparli je z pamięci. Jeszcze w latach 50. XX wieku na terenie obozu funkcjonował tartak, a samochody rozjeżdżały masowe groby ofiar. Należy pamiętać, iż we wczesnym okresie istnienia Polski „ludowej” obóz zagłady w Bełżcu nie wpisywał się w narrację historyczną, będąc symbolem cierpienia Żydów, o którego istnieniu mało kto chciał wtedy wiedzieć. Akcentowanie cierpienia i strat Żydów w większym stopniu niż tych polskich nie było przez władzę akceptowane. Również organizacje żydowskie w tamtym czasie nie były w większym stopniu zainteresowane upamiętnianiem ofiar obozu w Bełżcu. W okresie powojennym wykrystalizowała się tendencja, by przywoływać postawy czynnego buntu, tymczasem w Bełżcu nie odnotowano żadnego zbrojnego oporu, jak np. w Sobiborze, Treblince czy getcie warszawskim.

Również na świecie zapanował po wojnie swoisty – jak trafnie to ujął amerykański badacz pochodzenia żydowskiego Raul Hilberg – model wyparcia, który

„przejawiał się przede wszystkim w odmowie uznania szczególnego charakteru podjętych przez Niemców działań bądź szczególnej tożsamości żydowskich ofiar. [...] Ściśle powiązane z zabiegami zamazywania niemieckiego procesu zagłady jest zniknięcie ofiar żydowskich. W jednym wypadku nie w pełni uznaje się fazę eksterminacji, w innym z kolei staje się ona udziałem amorficznej grupy ludzi. [...] Rządowi zachodnim i rządowi radzieckiemu udało się odebrać Żydom ich szczególną tożsamość, po prostu manipulując klasyfikacją”.

Realia polityczno-społeczne w okresie powojennym stwarzały dogodny klimat do zbiorowej amnezji.

Kwestia obozu zagłady w Bełżcu nie została podjęta podczas procesu norymberskiego. Dopiero na fali rozliczeń z okresem stalinowskim u schyłku lat 50. oraz wzmożonej działalności niemieckiego wymiaru sprawiedliwości odżyła sprawa ukarania załogi Bełżca. W tym okresie zachodnioniemiecki wymiar sprawiedliwości postawił w stan oskarżenia ośmiu byłych SS-manów, z których siedmiu wypuszczono na wolność, a skazano tylko wspomnianego wcześniej Josefa Oberhausera. Należy odnotować, że zostali

zwolnieni w sytuacji – jak pisze Robert Kuwałek –

„gdy podczas śledztwa szczerze zeznawali o swoim udziale w dokonaniu masowego mordu na Żydach, sąd niemiecki uznał ich za działających pod wpływem presji i rozkazów Wirtha, któremu nie mogli, z powodu zagrożenia, odmówić współuczestnictwa w eksterminacji w obozie w Bełżcu”.

Uciekinierzy, świadkowie oraz ich relacje

Mimo terroru, jaki panował w Bełżcu, zdarzały się ucieczki. Do jednej z nich doszło na samym początku. Uciec miał Żyd z Lubczycy Królewskiej, pracujący przy budowie obozu, który był pierwszym świadkiem mordowania ludzi w komorze gazowej. Następnym uciekinierem, któremu udało się przeżyć jakiś czas po ucieczce, był pochodzący z Krakowa Sylek Herc. Od niego wielu okolicznych mieszkańców dowiedziało, co dzieje się w obozie. Nie wiemy, czy przeżył wojnę. Wiemy natomiast, na podstawie relacji Edwarda Łuczyńskiego, że w Krakowie miał żonę i dzieci, które przechowywał katolicki ksiądz.

Kolejnym zbiegiem był rabin Izrael Szapiro z Błażowej, deportowany z lwowskiego getta, który ukrył się w wagonie pod ubraniami. Wrócił do obozu na Janowską, skąd trafił do Buchenwaldu, doczekawszy tam wyzwolenia. Po wojnie mieszkał w Stanach Zjednoczonych, jednak nigdy jako świadek na procesach oraz publicznie nie mówił o swoich przeżyciach w Bełżcu.

Namiastką krwawo stłumionego buntu były wydarzenia związane z ostatnim transportem więźniów z Bełżca do Sobiboru. Żydzi, którzy pracowali w obozie zdawali sobie sprawę, że jadą na zagładę i stawiali czynny opór, próbowali uciekać. Niemcy z całą bezwzględnością stłumili tę próbę. Zapewne uciekinierów z obozu w Bełżcu było zdecydowanie więcej, jednak nie mamy na ten temat wiarygodnych informacji. Znamy tylko dwa w pełni udokumentowane przypadki ludzi, którym udało się uciec z Bełżca i przeżyli okupację.

Po 1968 r. historią obozu w Bełżcu interesowali się już wyłącznie specjaliści. Zmianę tej sytuacji w Polsce przyniosły ze sobą dopiero lata 90. XX wieku. Na świecie proces ten zapoczątkował prezydent Stanów Zjednoczonych Jimmy Carter, który utworzył komisję do spraw upamiętniania Holokaustu.

Rudolf Reder (1881-1968), pierwszy z dwójga uciekinierów, złożył po wojnie szereg relacji z pobytu w obozie, niestety nie stały się one zaczątkiem dyskusji na temat upamiętnienia ofiar z Bełżca. Nie mogąc się odnaleźć w nowej komunistycznej rzeczywistości, w 1950 r. zdecydował się na emigrację do Izraela, a następnie do Kanady.

Drugi ocalały, o którego istnieniu wiemy, to Chaim Hirszman (1912-1946). Po ucieczce z transportu z Bełżca do Sobiboru wstąpił do oddziału partyzanckiego AL, a w drugiej połowie 1944 r. do Milicji Obywatelskiej, potem zaś do Urzędu Bezpieczeństwa, gdzie pracował do 1 marca 1946 r., zwolniwszy się na własną prośbę. Tuż po opuszczeniu służby w aparacie bezpieczeństwa zdecydował się na złożenie relacji przed Wojewódzką Żydowską Komisją Historyczną w Lublinie. Kilka godzin po pierwszym dniu przesłuchania został zastrzelony we własnym mieszkaniu.

Hirszman zdołał złożyć tylko relację z pierwszego dnia pobytu w obozie i śmierci pierwszej żony oraz półrocznego syna. Jego relacja jest bardzo krótka i niepełna. Trudu dokończenia opowieści męża podjęła się jego druga żona Pola, jednakże nie jest to relacja bezpośredniego świadka.

Upamiętnienie

Odślonięcie pierwszego pomnika w Bełżcu nastąpiło 1 grudnia 1963 r., a uczestniczył w nim ze strony żydowskiej tylko mecenas Maurycy Wiener, prezes Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Krakowie. Prasa w nielicznych wzmiankach dotyczących historii obozu powieliała błędne informacje i stereotypy. Jedna z lubelskich gazet podała nawet, że w obozie zginęło 600 tys. Polaków.

Warto zastanowić się, czy ignorancja ta była celowa, czy wynikała z niewiedzy. Sama tablica pamiątkowa nie informowała rzetelnie, kogo zamordowano w tym miejscu. Nie pojawiła się tam nawet informacja, że był to obóz zagłady. Napis „pamięci ofiar terroru hitlerowskiego pomordowanych w latach 1941-1943” należy uznać za wysoce niewystarczający.

Po 1968 r. historią obozu w Bełżcu interesowali się już wyłącznie specjaliści. Zmianę tej sytuacji w Polsce przyniosły ze sobą dopiero lata 90. XX wieku. Na świecie proces ten zapoczątkował prezydent Stanów Zjednoczonych Jimmy Carter, który utworzył komisję do spraw upamiętniania Holokaustu.

COFNIJ SIĘ